



fot. Agencja FORUM

Poseł szuka pana

Od pewnego czasu mam psa, zupełnie niespodziewanie. Po prostu przybłąkał się i został. I dopiero teraz, obserwując jego zachowanie, zrozumiałem, co znaczą takie stwierdzenia, jak „być wiernym jak pies” albo „chodzić za kimś jak pies”. Najwyraźniej w psiej naturze jest mieć pana, słuchać go, postępować według jego woli. Dlatego pies, który się zgubi, zawsze szuka swego pana albo... ogląda się za nowym.

Ten obraz psa szukającego pana narzucił mi się, gdy w ostatnim czasie media informowały o kolejnych, licznych transferach posłów z upadających partii do innych, silniejszych ugrupowań. Każdy z tych parlamentarzystów próbował uzasadnić swoje przejście jakimiś merytorycznymi argumentami, ale przecież wiadomo, że prawdziwy powód jest jeden: poseł szuka partii, która ma

miesiące funkcjonowania nowych przepisów potwierdziły tylko trafność zarzutów. O tym, że jego błędy dostrzegali nie tylko przedstawiciele opozycji, lecz także parlamentarzyści rządzącej koalicji, przekonała mnie niedawno dyskusja w telewizyjnym studiu. Wzięło w niej udział czworo posłów: dwóch panów z opozycji i dwie panie z ugrupowań rządzących, wszyscy lekarze, dobrze zorientowani w temacie. Tego, że przedstawiciele opozycji krytykowali pakiet, można się było spodziewać. Podobnie jak tego, że parlamentarzystki z rządzących ugrupowań broniły zasadności jego wprowadzenia. Najciekawsze były jednak stwierdzenia, które padły niejako na marginesie dyskusji: okazało się, że ani jedna przedstawicielka rządzącej koalicji (profesor pediatrii i hematologii dziecięcej), ani druga

„Przyjmowane są złe rozwiązania, tylko dlatego że posłowie rządzącej koalicji nie śmiały krytykować rządowych propozycji i popierają je nawet wbrew sobie”

szansę wejść do Sejmu po najbliższych wyborach. A gdy już zostanie tam zaaprobowany, musi zaskarbić sobie tak wielką przychylność partyjnego szefa, aby znaleźć się na „biorącym” miejscu partyjnej listy wyborczej. Mamy bowiem w Polsce taką ordynację wyborczą do Sejmu, że nawet najwybitniejszy polityk bez poparcia odpowiednio silnej partii nie ma szansy zostać posłem. To rodzi konkretne skutki: poseł (i jednocześnie kandydat na posła kolejnej kadencji) traci zupełnie niezależność, wyzbywa się swoich poglądów i całkowicie podporządkowuje partii. Jest to proces, jak sądzę, nie do końca uświadamiany. Politycy oduczają się samodzielnego myślenia, nieskrępowanej dyskusji, jasnego formułowania stanowisk, pilnując się, aby partia była z nich zadowolona.

Skutkuje to – w różnych dziedzinach – konkretnymi rozwiązaniami, które nierzadko są złe tylko dlatego, że posłowie rządzącej koalicji nie śmieli krytykować rządowych propozycji i popierali je nawet wbrew sobie. Przykładem takiego rozwiązania jest – moim zdaniem – pakiet onkologiczny. Wszedł w życie mimo wielu krytycznych uwag napływających zewsząd, a pierwsze

(ginekolog, prowadząca prywatną poradnię z kontraktem z NFZ) nie leczą u siebie pacjentów nowotworowych według zasad pakietu onkologicznego (którego nie podpisały), ale po staremu. Stwierdziły bowiem, że nowe przepisy tylko by im utrudniły postępowanie i wydłużyły drogę chorego do leczenia. Można tylko domniemywać, że obu paniom zabrakło odwagi, aby podobne uwagi zgłosić w trakcie dyskusji o pakiecie, jaka odbywała się w parlamencie.

Wzmocnienie pozycji posła, zwiększenie jego niezależności od partii, większe związanie z wyborcami niż z kierownictwem partii jest konieczne, aby dyskusja w Sejmie miała bardziej merytoryczny charakter, a wprowadzane przepisy były lepsze. Jest to problem, który dotyczy również opieki zdrowotnej. Sposobem, aby tej zmiany dokonać, jest z pewnością wprowadzenie większościowej ordynacji wyborczej do Sejmu, opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych (JOW). Dlatego OZZL od lat popiera działania na rzecz JOW. I nie jest to żadne „politykowanie”, ale dobrze rozumiana troska o sprawny system opieki zdrowotnej. ■